

KURIER

NAUCZYCIELSKI

NUMER 4/2021 29.04.2021 r. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

WWW.KURIERNAUCZYCIELSKI.PL

f kuriernauczycielski

Polub nas, czytaj więcej

- Co łączy Messiego z Mozartemstr. 3
- Prowokacja, która ma skłonić do refleksjistr. 5
- Edukacja domowa zamiast zdalnej.
Alternatywa warta rozważenia?str. 6
- Asertywne przyjmowanie ocenstr. 7
- Wyniki badań: psychologiczne skutki pandemiistr. 10
- **KURIEREkologiczny** str. 9

Przewrót w edukacji. Dla dobra uczniów, nauczycieli i rodziców

Doświadczenia w odchodzeniu
od tradycyjnej szkoły systemowej oraz efekty
wprowadzania idei „Budzącej się szkoły”
i planu daltońskiego w Zespole
Szkolno-Przedszkolnym nr 4 w Tychach
(na zdjęciu).
str. 4

FOT. JJ

Sprawdź naszą stronę WWW oraz śledź
nas w mediach społecznościowych.

Bądź na bieżąco z najnowszymi promocjami
i specjalnościami, które otwieramy!



Studiuj online

www.podyplomowka.edu.pl

**Danuta Słowik,**
redaktor
naczelna

Nareszcie! 28 kwietnia br. rząd zapowiedział zniesienie w maju br. na terenie całej Polski obostrzeń sanitarnych wprowadzonych w związku z epidemią koronawirusa. Po luzowaniu obostrzeń w szkołach rozpocznie się 4 maja – wtedy do nauki stacjonarnej wrócą dzieci z klas I–III szkół podstawowych. Od 15 maja naukę w trybie hybrydowym rozpoczną pozostali uczniowie podstawówek (klasy IV–VIII) oraz młodzież szkół średnich. Natomiast od 29 maja do nauki w trybie stacjonarnym wrócą uczniowie wszystkich klas, wszystkich szkół.

Piszę „nareszcie!” także w kontekście raportu z badań polskich naukowców, który publikujemy w tym numerze „Kuriera”. Wynika z niego jednoznacznie, że młodzi ludzie najbardziej dotknięci są psychologicznymi skutkami pandemii.

W tym wydaniu „Kuriera” sporo miejsca poświęcamy ewolucji szkoły systemowej. Ewolucji w kierunku bardziej przyjaznym uczniom, nauczycielom i rodzicom. Chodzi o odejście od nauki przez bierne słuchanie w ławce na rzecz edukacji poprzez aktywność, kreatywność i współpracę z wykorzystaniem indywidualnych predyspozycji uczniów. To główne postulaty ruchu „Budzącej się szkoły”. Na naszych łamach publikujemy rozmowę na ten temat Marzeny Żylińskiej, inicjatorki „Budzącej się szkoły”, z nauczycielkami Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 4 w Tychach oraz recenzję książki Michała Marciniaka, który zastanawia się, co rodzice i nauczyciele mogą zrobić, aby edukacja dzieci miała sens.

W nurcie dywagacji nad alternatywnymi metodami nauczania mieści się też artykuł pt. *Edukacja domowa zamiast zdalnej*. Jego autorką jest mama i nauczycielka, która przepisała swoje dziecko na tryb edukacji domowej. Jakże były motywy takiej decyzji? Czym jest edukacja domowa? Czy warto pójść śladem autorki tekstu i jak to zrobić?

Jak zawsze, warto zajrzeć do naszych stałych rubryk. W poradach logopedycznych piszemy o problemie seplenienia. Przybliżamy technikę flirtu – kolejną metodę manipulacyjną, stosowaną przez sekty przy werbunku nowych członków. W cyklu o asertywności poruszamy kwestię przyjmowania krytycznych ocen. W rubryce „Czubek języka” można zapoznać się z regułami dotyczącymi stawiania przecinka przed „czy”, a w cyklu o kształtowaniu charakteru prof. Piotr T. Nowakowski pisze o zapobiegliwości.

Logopedia – warto wiedzieć

0 seplenieniu u dzieci

WIELE LOGOPEDÓW ZWRACA UWAGĘ NA CORAZ POWSZECHNIEJSZĄ WADĘ WYMOWY U DZIECI, JAKĄ JEST SEPLENIENIE MIĘDZYŻĘBOWE. DIAGNOZUJE SIĘ JE ŚREDNIO U CO TRZECIEGO TRZYLATKA. CO ZROBIĆ, GDY ZAUWAŻYMY U DZIECKA TĘ WADĘ? JAK MU POMÓC?

Czym jest seplenienie międzyzębowe?

Na początek nieco teorii. Seplenienie międzyzębowe, zwane także interdentalnym, to nieprawidłowa wymowa głosek dentalizowanych: s, z, c, dz, ś, ź, ć, dź, sz, ż, cz, dż. Bywa tak, że seplenienie obejmuje tylko część z wymienionych głosek. Wada ta polega na tym, że podczas wymawiania powyższych głosek dziecko wsuwa język pomiędzy górne i dolne zęby poza jamę ustną. Nie jest to więc wymowa fizjologiczna czy rozwojowa, ponieważ w języku polskim żadna głoska nie jest wymawiana z językiem wychodzącym poza jamę ustną.

Seplenienie wynika z nieprawidłowego, płaskiego ułożenia języka w jamie ustnej oraz z niewłaściwej jego pracy podczas mowy. Co ciekawe, międzyzębowość pojawia się, zanim dziecko zaczyna mówić. Powstaje bowiem na mięśniowych wzorcach języka, które kształtują się od urodzenia. Język pracuje poziomo i leży w jamie ustnej, zamiast przyjąć podstawę wertykalno-horyzontalną. W ten sposób powstaje wadliwy wzorec w ruchach mięśni języka. Dlatego seplenienie jest wynikiem wielu nieprawidłowości zachodzących w jamie ustnej malucha dużo wcześniej przed pojawieniem się mowy.



Przyczyną wymowy międzyzębowej może być długie i częste używanie smoczka we wczesnym dzieciństwie FOT.ARC

Przyczyny wymowy międzyzębowej

Z jakich powodów powstaje ta wada wymowy? Najczęściej są to:

- oddychanie przez usta;
- wady zgryzu;
- używanie smoczka we wczesnym dzieciństwie – długie i częste;
- picie z butelek z dzióbkami, smoczkami, używanie kubków niekapków;
- ssanie kciuków;
- krótkie wędzidełko języka;
- nieprawidłowości w napięciu mięśniowym.

Terapia logopedyczna

Niestety, niektórzy rodzice uważają, że z tej wady wyrasta się tak jak z innych wad uważanych za rozwojowe. Jest jednak wręcz przeciwnie – międzyzębowość nie tylko nie mija, ale wraz z upływem czasu utrwała się. Seplenienie międzyzębowe jest zatem wymową patologiczną, przez co kwalifikuje się do terapii z logopedą. A im szybciej, tym lepiej dla wymowy dziecka.

Seplenienie międzyzębowe należy do najtrudniejszych do korekcji wad wymowy. Podczas terapii logopedycznej najważniejsze jest naprawienie niewłaściwych mechanizmów ruchowych języka oraz przestawienie funkcji mięśniowych na odpowiednie

tory, czyli nauczanie języka nowych i prawidłowych wzorców pracy.

Ważne jest wycofanie języka i usprawnienie go. Dlatego tak ważna jest przede wszystkim dobra i prawidłowa diagnoza medyczna. Pomocy można szukać u takich specjalistów jak: laryngolog, ortodonta, fizjoterapeuta.

Skuteczna terapia powinna więc opierać się na kilku aspektach, a do dziecka należy podejść holistycznie. Dlatego trzeba pamiętać, że przy pominięciu jednego ze zdrowotnych czynników i zaprzestaniu leczenia, sama terapia z logopedą nie przyniesie spodziewanych efektów. Jednak gdy zauważymy taką wymowę u własnego dziecka (lub ucznia), należy skierować je do logopedy, który pomoże ustalić przyczynę i zaleci wizytę u odpowiedniego specjalisty.

Katarzyna BRZEZIŃSKA

SŁOWO MIESIĄCA

W kwietniu br. program Rodzina 500+ ukończył właśnie pięć lat. W efekcie jego uruchomienia nastąpił wzrost udziału wydatków na politykę rodzinną z 1,78 proc. PKB w 2015 roku do 4 proc. PKB obecnie.

(źródło: MRiPS)

Rodzina 500+



Liczba miesiąca

Tytuł studentów polskiego pochodzenia studiowało nad Wisłą w ubiegłym roku akademickim. Minister edukacji i nauki zapowiedział uruchomienie na szeroką skalę programu stypendialnego dla Polonii.

7500

(źródło: PAP)

KURIER
NAUCZYCIELSKI

Dziel się wiedzą z Kurierem!

Twój artykuł pomoże Ci w awansie i zainspiruje innych!

WWW.KURIERNAUCZYCIELSKI.PL

KURIER
NAUCZYCIELSKI

Wydawca:

Krafc Consulting Sp. z o.o.,
ul. Sienkiewicza 1, 43-100 Tychy
tel. 32 787 57 47, 739 290 210
e-mail:

redakcja@kuriernauczycielski.pl

Redaktor naczelny:
Danuta Słowik

Redaguje: zespół

**Opracowanie graficzne
i skład komputerowy:**
Comsoft Sp. z o.o.

Druk:
Polska Press Sp. z o.o.

Redakcja nie zwraca tekstów ani innych materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do druku. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Krótko o zaburzeniach ze spektrum autyzmu

Co łączy Messiego z Mozartem

DR KATARZYNA NOWAK, WYKŁADOWCA INSTYTUTU STUDIÓW PODYPLOMOWYCH, PRZEDSTAWIA PIĘĆ RZECZY, KTÓRE POWINNIŚCIE WIEDZIEĆ O AUTYZMIE.

Dr Katarzyna Nowak prowadzi w ISP zajęcia na takich kierunkach jak: pedagogika specjalna – edukacja, terapia i wspomaganie osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu, neurologopedia oraz diagnoza i terapia pedagogiczna. Bogata wiedza, doceniana przez słuchaczy, uzupełniana jest przez panią Kasię doświadczeniami rodzinnymi. Jest bowiem mamą dziewięcioletniego Artura, który ma zdiagnozowane spektrum autyzmu.

Oto pięć rzeczy, które według dr K. Nowak powinniście wiedzieć o autyzmie.

1. U słynnego argentyńskiego piłkarza Leo Messiego w wieku ośmiu lat zaobserwowano występowanie zaburzeń związanych ze spektrum autyzmu (ASD), dokładnie z zespołem Aspergera.

2. Do słynnych osób, u których zdiagnozowano zaburzenia ze spektrum autyzmu, można zaliczyć Wolfganga Amadeusza Mozarta, Alberta Einsteina i Andy'ego Warhola. Wszyscy oni byli sawantami, czyli upośledzonymi geniuszami. Pomimo że na skutek zaburzeń rozwoju codzienne, proste czynności sprawiały im sporą trudność, to posiadali oni wybitne zdolności w swojej dzie-

dzinie. Zespół sawanta pojawia się w przybliżeniu u co dziesiątej osoby, u której zdiagnozowano zaburzenia ze spektrum autyzmu.

3. Według najnowszych badań wykonanych w USA jedna na 54 osoby ma zdiagnozowane zaburzenia ze spektrum autyzmu. Czterokrotnie częściej diagnozuje się je u chłopców. Czy to oznacza, że dziewczynki nie posiadają tego zaburzenia? Oczywiście nie. Po prostu u dziewczynek (oraz kobiet) istnieje pewna trudność w zdiagnozowaniu ASD z racji tego, że są one doskonałymi aktorkami i potrafią się maskować. Dzieje się też tak dlatego, że zaburzenia ze



Dr Katarzyna Nowak, wykładowca Instytutu Studiów Podyplomowych FOT. SCREEN FILMU ISP

spektrum autyzmu inaczej objawiają się u dziewczynek (kobiet) niż w przypadku chłopców (mężczyzn). Mogą być maskowane depresją, chorobą afektywną dwubiegunową czy ADHD.

4. Każda osoba ze spektrum autyzmu jest inna. Nie ma dwóch takich samych. Jednakże można wyróżnić najczęściej występujące oznaki zaburzeń, takie jak: brak kontaktu wzrokowego bądź kontakt wzrokowy słabo modulowany oraz problemy w rozwoju społecznym i emocjonalnym. Czasami takie osoby wydają się chłodne, bez uczuć. Czy tak faktycznie jest? Nie,

one posiadają uczucia, tylko nie są w stanie ich uzewnętrznić. Spotykamy się też z opiniami, że osoby z ASD są pozbawione empatii. To nieprawda. One mają empatię, tylko ich problemy rozwojowe uniemożliwiają im ją w pełni okazywać.

5. 2 kwietnia obchodzimy Światowy Dzień Świadomości Autyzmu. Tego dnia ubieramy się na niebiesko. Jedni uważają, że to dlatego, iż ten kolor to symbol niewinności. Inni wiążą niebieski z chłopcami, u których znacznie częściej diagnozowane jest spektrum zaburzeń autystycznych.

(arc)

”

DO SŁYNNYCH OSÓB, U KTÓRYCH ZDIAGNOZOWANO ZABURZENIA ZE SPEKTRUM AUTYZMU, MOŻNA ZALICZYĆ WOLFGANGA AMADEUSZA MOZARTA, ALBERTA EINSTEINA I ANDY'EGO WARHOLA. WSZYSCY ONI BYLI SAWANTAMI, CZYLI UPOŚLEDZONYMI GENIUSZAMI.



Odważ się na studia, na których wspiera się Słuchaczy, znajduje rozwiązania na problemy dnia codziennego i dzieli się doświadczeniem. Ciekawe specjalności, trwała inwestycja, inspirujące środowisko. Instytut Studiów Podyplomowych, nauka z pasją i bezpieczeństwem.



Świadectwo, które otrzymasz, jest sporządzone zgodnie ze wzorem i wytycznymi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego



Zajęcia odbywają się w 100% online, na platformach webinarowych, gdzie możesz na żywo widzieć się, rozmawiać i pisać z wykładowcami oraz innymi uczestnikami zajęć



Masz dostęp do specjalistów nawet po godzinach zajęć, online lub w jednej z naszych placówek



Brak dodatkowych czy ukrytych opłat



Dogodna forma zaliczenia praktyk (w przypadku specjalności, które ich wymagają)



Wystarczy przesłać skan umowy e-mailem i opłacić pierwszą ratę, aby zapewnić sobie stuprocentową gwarancję miejsca w grupie

Ponad
20 000
absolwentów

Mamy
20 lat
doświadczenia

Przeprowadziliśmy ponad
12 749 h
zajęć online

**Zapisz się
na studia online**

www.podyplomowka.edu.pl

Przewrót kopernikański w edukacji, czyli...

Wstrzymać nauczycieli, rusz

MARZENA ŻYLIŃSKA, INICJATORKA RUCHU „BUDZĄCA SIĘ SZKOŁA”, 7 KWIETNIA BR. GOŚCIŁA ONLINE ANNĘ DAMASCHK, DYREKTOR ZESPOŁU SZKOLNO-PRZEDSZKOLNEGO NR 4 W TYCHACH, ORAZ NAUCZYCIELKI TEJ PLACÓWKI MARTĘ SITKOWSKĄ (WYCHOWANIE WCZESNOSZKOLNE) I SAMIĘ TAFESH-POŁUBOK (MATEMATYKA). PODCZAS ROZMOWY NA PROFILU FACEBOOKOWYM „BUDZĄCEJ SIĘ SZKOŁY” PANIE DZIELIŁY SIĘ SWOIMI DOŚWIADCZENIAMI W OCHODZENIU OD TRADYCYJNEJ SZKOŁY SYSTEMOWEJ ORAZ REZULTATAMI WPROWADZANIA IDEI „BUDZĄCEJ SIĘ SZKOŁY” I PLANU DALTOŃSKIEGO.

Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 4 w Tychach powstał od zera pięć lat temu w dzielnicy Jarosławice. Do świeżo wybudowanego, nowoczesnego gmachu „wprowadziły się” społeczności z nieistniejących już dziś okolicznych dwóch szkół podstawowych i dwóch przedszkoli. Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 4 tworzą Szkoła Podstawowa nr 24 i Przedszkole nr 30.

Anna Damaschk, dyrektor ZSP nr 4 w Tychach: Od trzech lat po-

świeżego, choć dla wielu oznaczało lekkie trzęsienie ziemi.

Marta Sitkowska, nauczycielka wychowania wczesnoszkolnego: Ucieszyłam się na zmiany, bo choć łączyły się także z trudnymi momentami, to mnie inspirowały. W naszym zawodzie potrzebujemy na co dzień inspiracji. One nas motywują i rozwijają.

Marzena Żylińska: Dlaczego zdecydowaliście się przyłączyć do ruchu „Budzącej się szkoły”?

Anna Damaschk: Moim marzeniem była placówka, w której wszyscy współdziałamy, bo szkoła to nie budynek, ale społeczność – uczniowie, przedszkolaki, nauczyciele, pracownicy szkoły i rodzice. Skoro wszyscy spędzamy w szkole połowę życia, to zależało mi, abyśmy przychodzili do niej z przyjemnością, a nie ze stresem.

Marzena Żylińska: Wszyscy byli zachwyceni zmianami?

Anna Damaschk: Nie. Do tej pory są u nas sceptyczni nauczyciele. Nie protestują, ale po prostu nie rozumieją do końca potrzeby tej zmiany.

Marzena Żylińska: Od czego zaczęliście?

Anna Damaschk: Jak już wspomniałam – od budowania wspólnoty i zaufania. Na radzie pedagogicznej mówimy otwarcie o tym, co nam się podoba i o tym, co nam nie leży, co widzielibyśmy inaczej. Dajemy sobie prawo do wypowiedzenia swojego zdania. Na drzwiach mojego gabinetu nie ma tabliczki z informacją, w jakich godzinach przyjmuję nauczycieli, uczniów czy rodziców. Gabinet jest otwarty.

Marzena Żylińska: Nie ma dobrej edukacji bez dobrej relacji uczeń – nauczyciel i nauczyciele – dyrektor. Jeśli człowiek nie czuje się bezpiecznie, to skupia się na obronie, a nie na rozwoju.

Anna Damaschk: Pierwszą konkretną zmianą była likwidacja dzwonek w szkole. Jak to przyniosło efekty? Uczniowie spokojnie, we własnym tempie kończą pracę. Dzieci są bardziej skupione i spokojniej wychodzą na przerwy. Uczą się, jak gospodarować czasem. W szkole jest ciszej. A skupienie i cisza są sprzymierzeńcami w nauce.

Wywiadówki odbywają się u nas w formule rodzic – nauczyciel – uczeń. Dopiero w takim układzie

jest przestrzeń do przedyskutowania sukcesów i problemów. Wprowadziliśmy wspólne spotkania i szkolenia dla nauczycieli oraz rodziców. Uczymy się w ten sposób, jak razem wychowywać dzieci.

Zadania domowe zadajemy dla chętnych uczniów. I nie zadajemy ich na weekendy.

Marzena Żylińska: Mówiłaś mi, że zadania domowe są u was nie-obowiązkowe, a kiedy w rodzinie ucznia dzieje się coś ważnego, to może on wykonać zadanie później. W tym kontekście wspominałaś rodzinę, która w pogodny dzień – po szkole i po pracy – postanowiła wybrać się na wycieczkę rowerową. Mogli to zrobić, bo nie było nad nimi bata w postaci „zadania domowego na jutro”. Uczennica przyszła nazajutrz i powiedziała, że zrobiła zadanie za 2–3 dni. Jej mama była szczęśliwa, bo życie nie zeszło na drugi plan. Szkoła nie była wszystkim.

Anna Damaschk: Dzieci mają więcej czasu na bycie z rodziną czy rozwijanie swoich zainteresowań.

Samia Tafesh-Połubok: Takie podejście powoduje, że rodzice



Marzena Żylińska



Anna Damaschk



Marta Sitkowska



Samia Tafesh-Połubok

nią innowacją, którą wdrożyłam w swojej klasie.

Marzena Żylińska: Często rodzice mówią mi, że kupując dom lub mieszkanie, kierowali się m.in. tym, czy w pobliżu jest placówka oświatowa z logo „Budzącej się szkoły”. Cieszy mnie to, że chcą zamieszkać tam, gdzie są szkoły przyjazne dzieciom, a oceny nie są ważniejsze niż dobro i rozwój dzieci. Jak wygląda u was sprawa wystawiania ocen bieżących?

”

ZAUWAŻAMY, ŻE UCZNIOWIE STARSZYCH KLAS, KTÓRZY PODCZAS EDUKACJI WCZESNOSZKOLNEJ MIELI WPROWADZONE ELEMENTY PLANU DALTOŃSKIEGO, SĄ SAMODZIELNI I NIESZABLONOWI. DOBRZE ODNAJDUJĄ SIĘ W NAUCE METODAMI PROJEKTOWYMI, CHĘTNIE PLANUJĄ, NADZORUJĄ, POMAGAJĄ INNYM. NIE ZADAJĄ PYTAŃ, CO ZA TO DOSTANĄ. RADOŚĆ SPRAWIA IM SAMO DZIAŁANIE I POCHWALENIE SIĘ UKOŃCZENIEM PROJEKTU.

”

UŁOŻENIE ŁAWEK TAK, ABY DZIECI MIAŁY ZE SOBĄ KONTAKT WZROKOWY I ŻEBY MOĞY LEPIEJ ZE SOBĄ WSPÓŁPRACOWAĆ, A NIE TYLKO PATRZEĆ NA TABLICĘ I PLECY KOLEGÓW... TA TECHNICZNA ZMIANA BYŁA PIERWSZĄ, WAŻNĄ INNOWACJĄ, KTÓRĄ WDROŻYŁAM W SWOJEJ KLASIE.

woli wchodzimy na drogę „Budzącej się szkoły”. W tym zakresie mamy wsparcie i zielone światło od władz Tychów. W nowej placówce najpierw musieliśmy się poznać. Priorytetem było zbudowanie relacji i zaufania. Wywodziliśmy się przecież z czterech różnych podmiotów i mieliśmy różne wyobrażenia o edukacji.

Samia Tafesh-Połubok, nauczycielka matematyki: Do nowatorskiego działania zachęcała nas pani dyrektor. Dla mnie było to coś

nie tylko dzielą się swoimi problemami, ale też sukcesami i swoimi spostrzeżeniami odnośnie do dzieci i funkcjonowania szkoły. A ich spostrzeżenia inspirowały nas do kolejnych zmian.

Marta Sitkowska: Ułożenie ławek tak, aby dzieci miały ze sobą kontakt wzrokowy i żeby mogły lepiej ze sobą współpracować, a nie tylko patrzeć na tablicę i plecy kolegów... Ta techniczna zmiana była pierwszą, waż-

Samia Tafesh-Połubok: W klasach 4–8 w większości minimalizujemy stawianie stopni albo staramy się oceniać w procesie. Ocenianie nie jest celem samym w sobie, ale ma wspierać proces uczenia się. Nie doszliśmy jeszcze do takiego momentu, aby pracować bez ocen bieżących.

Anna Damaschk: Staramy się na lekcjach nie prowadzić wykładu, monologu, ale prowadzić rozmowy z uczniami.

go. Aby rozwinęło skrzydła, a nie kuliło się w ławce ze stresu. Nie oznacza to jednak, że dobry matematyk się nudzi i cofa w rozwoju. Z nim pracuje się odrębnie. Chodzi o to, żeby dzieci pokochały „królową nauk”, a nie bały się jej.

Marta Sitkowska: Wprowadziliśmy możliwość przejścia grupy przedszkolnej razem ze swoim wychowawcą do klasy pierwszej szkoły podstawowej. Są razem do ukończenia trzeciej klasy. Jesteśmy

żyć uczniów

zespołem szkolno-przedszkolnym, więc mamy taką możliwość. Zauważyliśmy, że to dobre rozwiązanie dla dzieci. Pozytywnie wpływa na ich rozwój. Daje poczucie bezpieczeństwa. Budują się silne więzi nauczyciela z uczniami i rodzicami. Dobrze też wtedy poznajemy potrzeby dzieci, ich możliwości rozwojowe i talenty.

Marzena Żylińska: Wprowadzanie również w przedszkolu i w szkole podstawowej plan daltoński, którego fundamentem jest autonomia i samodzielność dzieci.

Marta Sitkowska: Z planu daltońskiego adaptujemy te elementy, do których jesteśmy przekonani. Samodzielność przedszkolaków i uczniów widoczna jest niemal z dnia na dzień. Nie jest to aż tak trudne, bo dzieci garną się do różnych zadań. Nie trzeba ich we wszystkim wyręczać. Dyżury wprowadzamy już u trzylatków. Oczywiście na miarę ich możliwości. Na przykład pomagają w przygotowaniu posiłków. Mamy swoje tablice, na których planujemy dzień.

Samia Tafesh-Połudok: Zauważamy, że uczniowie starszych klas, którzy podczas edukacji wczesnoszkolnej mieli wprowadzone elementy planu daltońskiego, są samodzielnymi i niesablonowymi. Dobrze odnajdują się w nauce metodami projektowymi, chętnie planują, nadzorują, pomagają innym. Nie zadają pytań, co za to dostaną. Radość sprawia im samo działanie i pochwalenie się ukończeniem projektu. Wystarczy, żeby nauczyciel stworzył im przestrzeń do działania. Dzieci stworzone są do działania, a nie do bierności poprzez słuchanie i siedzenie w ławce. Nauczyciel wskazuje cel, a potem towarzyszy uczniom i leciutko nakierowuje.

Marzena Żylińska: Dobra szkoła to nie jest szkoła, w której nie ma problemów. Dobra szkoła to taka, w której o problemach można roz-

„BUDZĄCA SIĘ SZKOŁA”

Oddolny ruch konstruktywnie krytykujący współczesną szkołę systemową, której korzenie tkwią w karnej edukacji pruskiej. „Szkoły mogą dalej funkcjonować tak, jak funkcjonują od niemal dwustu lat, ale – jak wszystko wokół nas – mogą się też zmieniać. Wszystko zależy od nas” – czytamy na stronie Fundacji „Budząca się szkoła”.

Konieczność odejścia od stawiania stopni, mierzenia i porównywania uczniów. Nauka nie przez słuchanie w ławce, ale poprzez aktywność, kreatywność i współpracę, wykorzystując indywidualne predyspozycje uczniów. To główne postulaty „Budzącej się szkoły”. W Polsce, w różnym zakresie, wprowadza je już kilkadziesiąt szkół publicznych.

mawiać. Jakie u was występują problemy i jak je rozwiązujecie?

Anna Damaschk: Zachęcamy rodziców do zadawania pytań. Mają do tego prawo. „Mówicie, co was niepokoi”. Nie uciekamy przed trudnymi pytaniami. Czasem zadawane są w sposób agresywny. Ta agresja ustaje, gdy regularnie zachęcamy do relacji.

Marzena Żylińska: W każdej szkole jest kilku takich rodziców, którzy chcą, żeby szkoła była taka jak 30 lat temu. Nie chcą takich samochodów, jakie wtedy były, takich telefonów i sklepów, ale szkoła ma być właśnie taka. Szkoła skansen.

Anna Damaschk: Z nimi też trzeba rozmawiać, wytłumaczyć, że to dla dobra ich dzieci oraz ich samych. Od tego, jak przygotowujemy uczniów do życia, w przyszłości będzie zależeć wysokość naszej emerytury.

Biblioteczka „Kuriera”

Prowokacja, która ma skłonić do refleksji

JAK SPRAWIĆ, ABY SZKOŁA STAŁA SIĘ MIEJSCEM PRZYGOTOWUJĄCYM DZIECI DO ŻYCIA WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE? CO ZROBIĆ, ŻEBY NAUKA NIE NUDZIŁA? JAK UNIKNĄĆ U DZIECKA LĘKU PRZED PORAŻKĄ? CZY WARTO INTERESOWAĆ SIĘ ALTERNATYWNYMI MODELAMI EDUKACJI? TO TYLKO KILKA Z LICZNYCH PYTAŃ, NA KTÓRE ODPOWIADA MIKOŁAJ MARCELA W KSIĄŻCE PT. „JAK NIE SPIEPRIŻYĆ ŻYCIA SVOJEMU DZIECKU. WSZYSTKO, CO MOŻESZ ZROBIĆ, ŻEBY EDUKACJA MIAŁA SENS”. AUTOR NIE SKUPIA SIĘ NA TEORII, ALE NA PRAKTYCE, WŁASNYCH BADANIACH I DOŚWIADCZENIU.

Mikołaj Marcela jest doktorem nauk humanistycznych, magistrem filologii polskiej i filozofii, absolwentem Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Śląskiego. Na uczelni jest wicedyrektorem i wykładowcą kierunków: sztuka pisania, filologia klasyczna, mediteranistyka. To ekspert w tematyce edukacji dzieci. Jego książki *Jak nie spieprzyć życia swojemu dziecku. Wszystko, co możesz zrobić, żeby edukacja miała sens* oraz *Jak nie zwariować ze swoim dzieckiem* stały się bestsellerami. To również autor kilku powieści, w tym horrorów oraz książek dla dzieci *Best Seler i zagadka znikających warzyw* oraz *Best Seler i tajemnica rodu Kokosów*.

W wywiadzie, którego Mikołaj Marcela udzielił Magdalenie Warchale z katowickiej „Gazety Wyborczej”, tak tłumaczy się z tytułu swojej książki:

„Abyśmy czegoś się nauczyli, temat musi wywołać w nas ciekawość i emocje. Prowokacyjny tytuł ma skłonić ludzi, by sięgnęli po moją książkę i oddali się refleksji na temat edukacji. Bo to bardzo ważny temat. Uczymy się przez całe życie, ale najważniejszy okres to ten do 18. roku życia, gdy człowiek jest najbardziej plastyczny. Wskazując dziecku ścieżkę, która zahamuje jego rozwój, dorośli mogą spieprzyć mu życie.

Dla zrozumienia, o czym jest ta książka, równie ważny jest podtytuł: *Wszystko, co możesz zrobić, żeby edukacja miała sens*. Chciałem poprzez niego zwrócić uwagę, że to przede wszystkim rodzice uczniów mogą zmienić system, który dawno przestał odpowiadać potrzebom współczesnego świata. Bo to właśnie rodzicom najbardziej zależy na dobrym wykształceniu dzieci i oni mogą dać iskrę do zmian. Jeśli będą czekać, aż politycy zrobią to za nich, prawdopodobnie w archaicznym modelu szkoły będziemy tkwić przez kolejne 200 lat”.

W uzasadnieniu autora wyraźnie pobrzmiewa nurt myślowy „Budzącej się szkoły” – oddolnego ruchu tworzonego przez nauczycieli, metodyków i rodziców. Jedną z jego inicjatorek – Marzena Żylińska, metodyk nauczania i neurodydaktyk – mówiła podczas wykładu w tyskim Instytucie Studiów Podyplomowych, że ludzie żyjący 200 lat temu nie wiedzieliby, do czego służą kombajn rolniczy



FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

czy pralka, ale gdyby dziś trafili do ławki szkolnej, od razu wiedzieliby, gdzie są. Bo przez dwa stulecia nic się nie zmieniło. Nadal z przodu klasy stoi nauczyciel, który wyjaśnia. Zadaniem zaś dzieci jest bierne odtwarzanie, a najlepszą ocenę dostają ci, którzy najlepiej odtwarzają. Wprawdzie kiedyś tablica była czarna, potem zielona, biała, a w końcu jest interaktywna, ale to tylko gadżet. Metoda nauczania została ta sama.

To metoda ze szkoły pruskiej, powstała w 1817 roku. Tamta szkoła miała za zadanie wypuszczać w świat ludzi posłusznych i karnych, przykrojonych na potrzeby państwa, w którym rozwijał się militarysta i industrializacja (rewolucja przemysłowa).

Mikołaj Marcela w swojej książce przekonuje, że odejście od systemowej szkoły pruskiej wcale nie musi być rewolucją. To raczej ewolucja – proces, do którego można przystąpić w zgodzie z obowiązującym w Polsce prawem oświatowym. Choć u nas podstawa programowa jest obszerna, to nauczyciele mogą zrobić wiele. Rezygnacja z dzwonek, z wystawiania wielu ocen cząstkowych i codziennego zadania domowego, praca metodą projektową itp. Do zmian trudno czasem przekonać nie tylko nauczycieli, ale i rodziców, którzy mają zakodowane, że nauka to słuchanie, notowanie, odtwarzanie, wkuwanie i ocenianie.

Tymczasem po drodze dzieci tracą radość z nauki („Jak było w szkole?”, „Nic ciekawego”). Przymuszane, aby być z wszystkich przedmiotów dobrym, nie



Mikołaj Marcela

FOT. MIKOŁAJ MARCELA/FB/HOW2

mogą zbyt szybko rozwijać swoich zainteresowań. Nie pracują kreatywnie, zespołowo, nie uczą się komunikowania ani selekcji i doboru potrzebnych informacji. Nic dziwnego, że potem nie odnajdują się w pracy. Szef bowiem wymaga od nich umiejętności, których nie nabyli.

Maria Montessori pytana była, dlaczego uważa, że szkoła jest jak więzienie. Czy ma na to jakiś dowód? „Tak, jest jeden. Szkolna ławka” – odpowiadała. „Dlaczego nie widzimy, że zmuszenie dzieci do bezruchu jest dla wielu z nich przeszkodą w drodze do sukcesu? Przecież one chcą się uczyć poprzez własną aktywność. I tak się uczyły do momentu pójścia do szkoły. Dlaczego nie wolno im podążać za własną ciekawością?” – pytała w Tychach Marzena Żylińska. (JJ)

PLAN DALTOŃSKI

Koncepcję planu daltońskiego stworzyła Helen Parkhurst (1886–1973), amerykańska nauczycielka, przez kilka lat współpracownica Marii Montessori. Własną koncepcję edukacji opisała w książce *Edukacja według planu daltońskiego* (1922 r.).

Pierwsza szkoła opierająca się na zasadach sformułowanych przez Helen Parkhurst powstała w 1919 roku w Dalton (Massachusetts, USA), stąd nazwa tej koncepcji edukacyjnej.

Plan daltoński zakłada indywidualizację procesu uczenia się, realizację zróżnicowanych zadań w zależności od wieku i możliwości ucznia. Opiera się on na trzech filarach: odpowiedzialności, współpracy i samodzielności.

Odpowiedzialność zakłada uświadomienie dzieciom, że ponoszą odpowiedzialność za wyniki procesu edukacyjnego oraz sposób jego realizacji. Sprzyja temu rozwijanie umiejętności planowania własnej pracy.

Samodzielność zakłada, że dzieci same znajdują rozwiązania i wykonują zadania. Nauczyciel dopasowuje poziom trudności zadań do możliwości dzieci, mając na względzie ich rozwój edukacyjny oraz służy wsparciem, tylko gdy jest ono konieczne.

Współpraca zakłada korzystanie z pomocy rówieśników oraz wspólne realizowanie różnych projektów. Unika się rywalizacji i konkurencji.

Eksperyment, który wyniknął ze zmęczenia

Edukacja domowa zamiast zdalnej

KIEDY LUDZIE PYTAJĄ MNIE, DLACZEGO ZDECYDOWAŁAM SIĘ PRZEPISAĆ SVOJE DZIECKO NA EDUKACJĘ DOMOWĄ, TO ODPOWIADAM ZGODNIE Z PRAWDĄ, ŻE BYLIŚMY ZMĘCZENI ZDALNYM NAUCZANIEM. BYLIŚMY ZMĘCZENI JAK WSZYSTKIE INNE DZIECI, JAK WSZYSCY INNI RODZICE I NAUCZYCIELE. NIE BYLIŚMY WIĘC WYJĄTKOWI, NIE KIEROWAŁA NAMI ŻADNA NONSZALANCJA ANI URAZ PO JAKIEJKOLWIEK KRZYWDZIE ZE STRONY SZKOŁY SYSTEMOWEJ, W KTÓREJ BYLIŚMY WCZEŚNIEJ.

Umęczyła nas detektywistyczna praca związana z poszukiwaniem zadań i materiałów do zdalnego nauczania na różnych platformach oraz komunikatorach, z których korzystała szkoła. Byliśmy wyczerpani fotografowaniem notatek w zeszytach, nagrywaniem piosenek na zaliczenie i wysyłaniem ich po nocach, bo właśnie okazywało się, że gdzieś w dziko płynącym strumieniu informacji data oddania zadania została przeoczona... I coś nam grozi!

Liczba osób na pogrzebie

Moniuszki

Z miesiąca na miesiąc traciliśmy poczucie sensu. Niby nic traumatycznego, ale w tym szczególnym czasie izolacji, spadku sił witalnych nasze zasoby topniały w codziennej gonitwie i gęszczu zadań, bardzo często niedostosowanych do wieku rozwojowego ucznia (zbyt infantylnych lub na poziomie akademickim).

Poczucie sensu odbierały nam godziny wychowania fizycznego przed monitorem, ale i testy wiedzy o wymiarach boiska do siatkówki, o taitacji (w muzyce – polega ona na nadaniu poszczególnym wartościom rytmicznym odpowiadającym im sylabom rytmicznym), której prawie nikt w klasie nie wykonał poprawnie, czy pytanie o liczbę osób obecnych na pogrzebie Moniuszki. Na deser były infantylne piosenki o planetach w stylistyce disco polo w serwisie YouTube. W sumie działo się coś takiego, co starsi ludzie opisują jednym słowem: dziadostwo.

Wdzieliśmy, że efekty tych bezsensów wybrzmiewają z dnia na dzień.

Umęczyła nas detektywistyczna praca związana z poszukiwaniem zadań i materiałów do zdalnego nauczania na różnych platformach oraz komunikatorach, z których korzystała szkoła.

Pojawiły się u dziecka ogólne komunikaty, że szkoła jest nudna i głupia. Potęgował się niebezpieczny dystans do treści nauczania i obniżała się jakość wykonywanych zadań.

Ocena dopuszczająca z geografii

To nie pojawiło się nagle. Jeszcze przed lockdownem nasze dziecko zaliczyło w szóstej klasie (mimo harmonijnego rozwoju i normy intelektualnej) ocenę dopuszczającą z geografii na półrocze, ucząc się na pamięć definicji, zamiast z pomocą aktywnych form nauczania odkryć piękno tego przedmiotu i zakochać się w tej – jak dla mnie – królowej nauk. To, gdzie żyjemy, krajobraz, otoczenie w oczy-

wisty sposób na nas wpływa, kształtuje nas. To, czym otaczamy nasze dzieci, jakie treści i formy nauczania wybieramy, ma decydujące znaczenie dla ich zaangażowania w proces uczenia się i dla rozwoju ciekawości. Ma wreszcie wpływ na zapamiętywanie. Uczenie się w bezruchu, przed ekranem, z neurobiologicznego punktu widzenia obniża nastrój dziecka.

Im dłużej nad tym myśleliśmy, tym bardziej nabieraliśmy pewności, że czas pandemii w zasadzie jest pod wieloma względami czasem darowanym przez los. Ta wyjątkowa sytuacja darowała nam też pokłady pokory w myśleniu o efektach edukacji wyrażanych cyfrą na świadectwie. Dawała nam świadomość, że oceny nie mają dla nas znaczenia, że najważniejszy jest dobrostan dziecka i nas, rodziców, którzy mu w edukacji towarzyszą. Przyjęliśmy zasadę: mniej znaczy więcej.

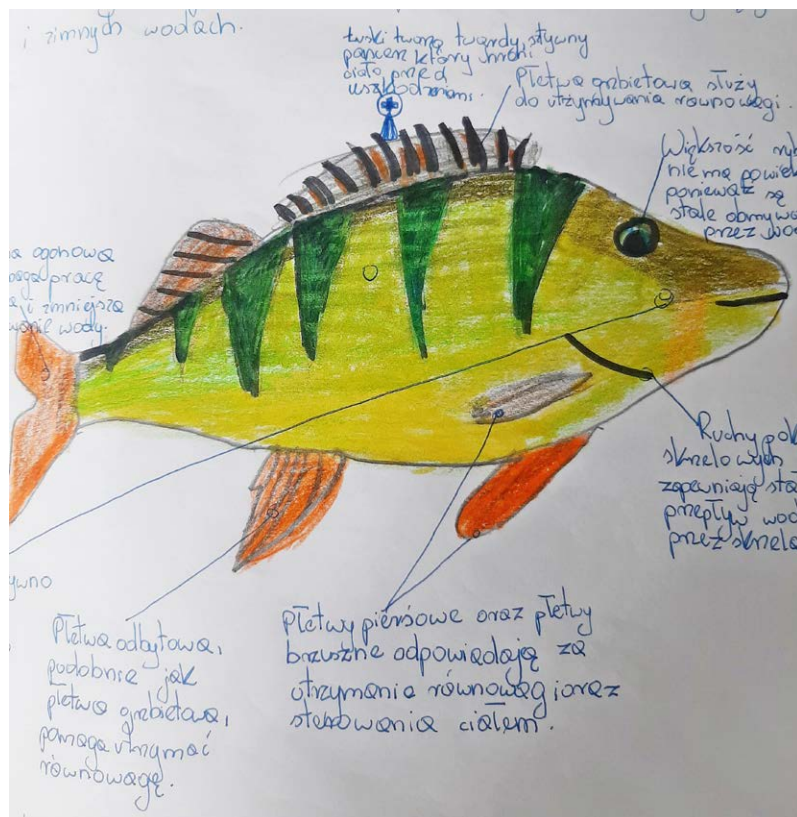
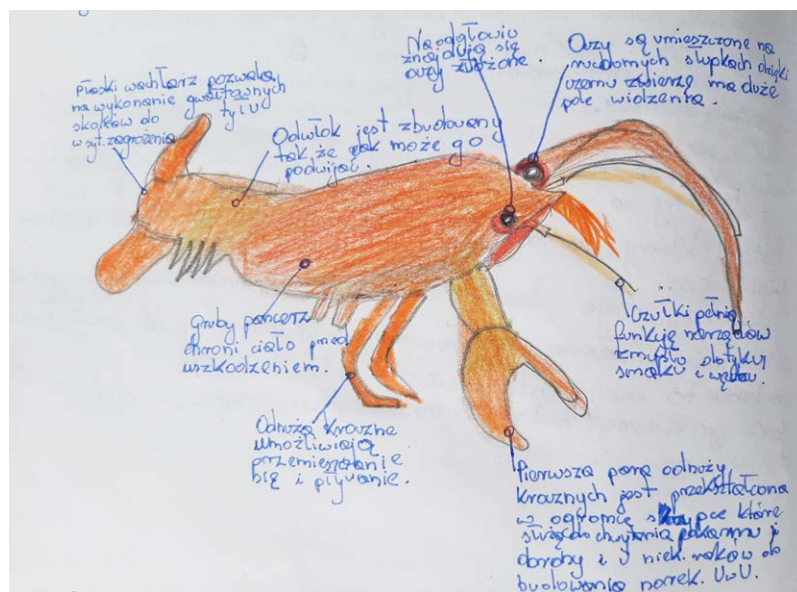
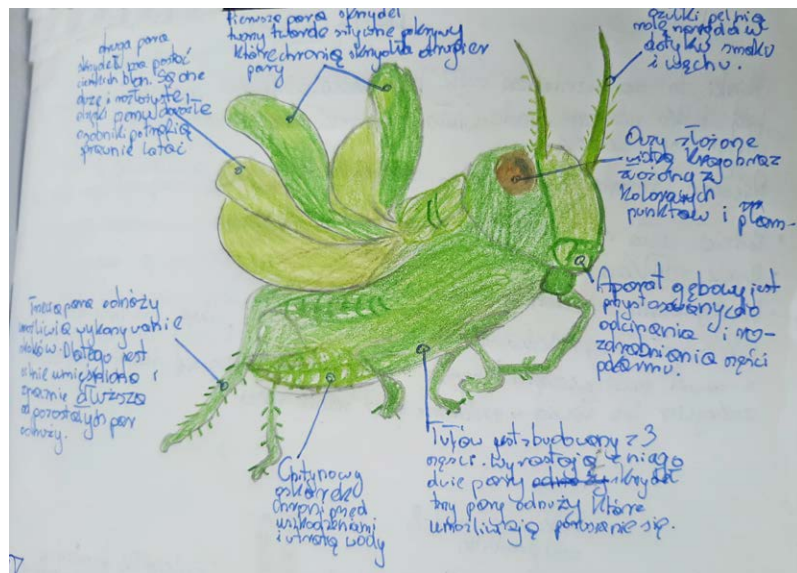
Chcieliśmy spróbować zaprosić zgubione w trakcie nauki systemowej zainteresowanie, zaangażowanie, staranność, rozumowanie i troskę o integrowanie wiedzy z różnych dziedzin.

Jak przejść na edukację domową?

Jestem nauczycielem. Mam kilkunastoletni staż pracy, ale nie jestem tak zwanym przedmiotowcem, nie mam dużych zdolności matematycznych ani językowych. Mam więc ograniczone zasoby i wiedziałam, że muszę znaleźć wsparcie dla swojego dziecka w nauce przedmiotów ścisłych i języków. Takie wsparcie znalazłam wśród osób z mojej rodziny. Dlatego zdecydowaliśmy, że w czasie wakacji przepisujemy dziecko na edukację domową. Zaczęliśmy się więc dowiadywać, jakich formalności musimy dopełnić.

Najpierw trzeba wybrać szkołę, poprzez którą chcemy realizować edukację domową. Potem konieczna jest wizyta w tej szkole, wypisanie wymaganych dokumentów (kwestionariusz, podanie o zgodę na edukację domową; oświadczenie, w którym rodzice zapewniają, że mają warunki do nauczania dziecka i że przystąpi ono do egzaminów na koniec roku). Na tej podstawie dyrektor szkoły wydaje zgodę na edukację w domu. To rodziców nic nie kosztuje, gdyż subwencja oświatowa na ich dziecko spływa do szkoły, poprzez którą nauka domowa jest realizowana.

Szkoły mają różne zasoby kadrowe. Są takie, w których grono pedagogiczne jest duże i ma wiele-



Notatki w zeszycie z przyrody dziecka uczącego się w domu

letnie doświadczenie we wspieraniu uczniów i rodziców w edukacji domowej, w tym w egzaminach. Śmiejemy się w domu, że my wybraliśmy szkołę tak samo zieloną w realizacji edukacji domowej jak my, ale w której ze strony nauczycieli i dyrektora jest wola współpracy.

W naszej szkole terminy egzaminów były ustalone odgórnie. Pierwszy egzamin z tej zniechęcającej geografii nasze dziecko zdało w październiku. Egzamin był dwuetapowy – pisemny z pytaniami o treści z całego roku, a potem ustny. Nie pamiętam już pytań, nie pamiętam tego, co się działo

na egzaminie, ale pamiętam, że jadąc samochodem, byłam świadkiem rozmowy mojego dziecka z przyjacielem. Mniej więcej brzmiało to tak: „Ej, wiesz jakie są piękne zdjęcia stepów w podręczniku do geografii?! Chcę pojechać Koleją Transsyberyjską! Pojedziemy razem? Ale nie do końca od razu, tylko do połowy i wysiądziemy. Na miesiąc zostaniemy w Mongolii i będziemy jeździć na tych dzikich pięknych koniach!”. Rok szkolny jeszcze się nie skończył, jeszcze pracujemy, jeszcze się uczymy. Uczymy się, jak się uczyć. Stawiamy małe kroki, codziennie!

EduMama

Czym jest edukacja domowa?

Edukacja domowa to w uproszczeniu kształcenie dziecka w domu. Jednak uczeń pozostaje w systemie szkolnictwa, ponieważ każde dziecko musi spełnić obowiązek szkolny, a opanowanie podstawy programowej jest sprawdzane na egzaminach w wybranej placówce.

Taka nauka jest organizowana w zależności od wieku dziecka i możliwości rodziny. Czasem jeden z rodziców prowadzi domowe lekcje, w innym wypadku rodzice wymieniają się – w zależności od mocnych stron. Bardzo często lekcje dla młodszych dzieci prowadzą starsze. Niektórzy organizują małe społeczności edukatorów domowych – dzieci uczą się w grupach, a rodzice prowadzą lekcje z tematów, które znają najlepiej. Czyli ty poprowadzisz kształcenie matematyczne, sąsiad przygotowuje lekcje fizyki, a wynajęty trener będzie zajmował się wychowaniem fizycznym. Z kolei lekcje przyrody odbędą się w postaci trzydniowej wycieczki w góry. Albo tygodnia spacerów: poniedziałek las, wtorek brzeg rzeki, środa łąka, czwartek park miejski itd.

Źródło: Anna Oka/Zabawkator.pl

Czubek języka

Czy przecinek przed „czy”?

„CZY CZUJE PANI CZA-CZĘ, CZY CZA-CZĘ PANI ZNA? JA PANI WYTŁUMACZĘ, CO ZNACZY CZA-CZA TA. MA CZA-CZA WIELE ZNACZEŃ I TYLKO SŁOWA DWA” – TEN REFREN HITU ANDRZEJA ROSIEWICZA Z LAT 70. CHODZIŁ MI PO GŁOWIE OD CHWILI, GDY PODJĄŁEM SIĘ OMÓWIENIA TYTUŁOWEJ KWESTII. NIE MAM JUŻ DZIŚ PEWNOŚCI, CZY ZA OWĄ FIKSACJĄ STAŁO NAWARSTWIENIE SPÓŁGŁOSKI ZWARTO-SZCZELINOWEJ „CZ” W TREŚCI PIOSENKI, CZY TEŻ RACZEJ NIEJEDNOZNACZNOŚĆ WYRAZU „CZY”, KTÓRA FAKTYCZNIE WYMAGA WYJAŚNIENIA.

Czy tak, czy siak?

Reguły dotyczące stawiania przecinka przed „czy” są dość subtelne, a przez to niełatwe do ogarnięcia, stąd pisząc te słowa, miałem na podorędziu *Uniwersalny słownik języka polskiego* PWN, postanowiwszy trzymać się wiernie terminologii stosowanej przez jego redaktorów.

W języku polskim mamy dwa rodzaje „czy”. Może być ono spójnikiem łączącym współrzędne względem siebie zdania lub części zdań, a wtedy nie stawiamy przed nim przecinka, np. „Słuchasz czy udajesz, że słuchasz?” albo „Pijesz kawę czy herbatę?” (zauważmy, że „czy” przyjmuję tutaj znaczenie spójnika „lub”).

Przecinek okazuje się natomiast potrzebny w sytuacji, gdy „czy” jest partykułą wprowadzającą pytanie zależne, np. „Zapytał, czy idę na studia”, albo spójnikiem wprowadzającym zdanie podrzędne, np. „Zastanawiał się, czy wybrać psychologię”. W obu przypadkach mamy do czynienia ze zdaniami złożonymi nadrzędno-podrzednie, których poszczególne człony wymagają oddzielenia od siebie przecinkiem.

Przecinek stawiamy również przed powtórzoną partykułą pytającą, jak w klasycznym przykładzie: „Nie wiem, czy mam tu postawić przecinek, czy nie”. Albo w prostszej formie: „Czy postawić tu przecinek, czy nie?”. Jeśli jednak partykuła występuje tylko przed drugim członem, przecinek pomijamy: „Postawić przecinek czy nie?”.

Czasem rozstrzygnięcie, czy w danym miejscu przecinek ma się znaleźć, przysparza trudności nawet doświadczonym użytkownikom polszczyzny. Przykładem jest zdanie: „Zapytał, czy napiję się kawy czy herbaty”, w którym pierwsze „czy” to poprzedzona przecinkiem partykuła wprowadzająca pytanie zależne, drugie zaś jest spójnikiem oznaczającym „lub” i z tego powodu pozbawionym towarzystwa przecinka.

„Cezary nie wiedział, czy ma siedzieć na swym miejscu, czy, głęboko zawstydzony się, wstać i wyjść” – czytamy w *Przedwiośniu* Żeromskiego. Niezorientowanym wyjaśnię, że Cezary ostatecznie postanowił zostać. Tymczasem ja na dziś już kończę. (tp)

Parę słów o asertywności (9)

Problem z asertywnym przyjmowaniem ocen

CZASEM NIE WIEMY, JAK RADZIĆ SOBIE W SYTUACJI, GDY JESTEŚMY OTWARCIE KONFRONTOWANI Z CZYJĄS OCENĄ. ZWŁASZCZA KRYTYKĘ ZDARZA NAM SIĘ TRAKTOWAĆ NICZYM „WYROK”. JEŚLI UDERZA ONA W WAŻNE ASPEKTY NASZEGO JESTESTWA (PRZEZ CO POWAŻNIE ODCZUWAMY CIĘŻAR WŁASNEGO „PRZEWINIENIA”) LUB PO PROSTU NIE ZGADZAMY SIĘ Z KRYTYCZNĄ OPINIĄ (UZNAJĄC ÓW „WYROK” ZA NIESŁUSZNY), PODEJMUJEMY STARANIA O UZYSKANIE „ŁAGODNIEJSZEGO WYMIARU KARY”.

Starania te mogą polegać na gromadzeniu kontrargumentów, kiedy np. w reakcji na zarzut o wrodzone lenistwo przedstawiamy krótszą lub dłuższą listę faktów świadczących o czymś całkiem przeciwnym. Efektywność tej techniki bywa jednak ograniczona, jako że dyskusja toczy się na naszym terytorium psychicznym. W dodatku nie jest czymś przyjemnym, gdy ktoś poddaje nasze postępowanie wiwisekcji. Chyba że z własnej woli konsultujemy swe poglądy i decyzje z opinią innych. I to raczej życzliwych innych.

Na krytykę odpowiadamy też niekiedy atakiem, wkraczając na terytorium psychiczne osoby krytykującej. Poddanie jej negatywnej ocenie może odwrócić bieg zdarzeń i sprawić, że to ona koncentrować się będzie na obronie poprzez poszukiwanie usprawiedliwień i mnożenie argumentów. Jeśli jednak strzeże stanowczo swych granic albo reaguje na krytykę atakiem, stajemy przed perspektywą wzajemnej konfrontacji.

Najczęstszym powodem, dla którego walczymy z krytyką, jest fakt, że treść zarzutów wywołuje u nas poczucie „bycia nie w porządku”. Stąd poprzez usprawiedliwianie się usiłujemy dowieść, że jednak jesteśmy „w porządku”. Odpowiadamy nie tyle na konkretną treść krytyki, co na stojący za nią komunikat: „Nie jesteś taki, jaki powinienes być”.



Czasem nie wiemy, jak radzić sobie w sytuacji, gdy jesteśmy otwarcie konfrontowani z czyjąś oceną. Zwłaszcza krytykę zdarza nam się traktować niczym „wyrok” FOT. PL.FREEPIK.COM

Z kolei nasz kontratak wobec osoby krytykującej można zinterpretować jako zarzut: „To nie ja, lecz ty jesteś nie w porządku”.

Wbrew pozorom również przyjęcie pochwały bywa wyzwaniem, czasem nie mniejszym niż problemy z zaakceptowaniem ocen krytycznych. Osoba chwalona używa wtedy różnych sposobów, aby uniknąć przyjęcia pochwały albo podważyć jej zasadność. Główną przyczyną takiej postawy może być zaniżona samoocena, która sprawia, że w zaistniałej sytuacji człowiek czuje się paradoksalnie „nie w porządku”, a przynajmniej nieswojo.

Nasza asertywna reakcja na formułowane przez innych oceny winna się opierać na przyjęciu postawy „jestem w porządku” i traktowaniu krytyki nie tyle jako odzwierciedlenia „faktu” bądź jako mniej lub bardziej słusznego „wyroku”, co raczej jako jednej z możliwych opinii. Gdy czuję się „w porządku”, jestem w stanie zgodzić się także z tym, że część moich zachowań lub poglądów może się komuś nie podobać. Przyjmuję to do wiadomości i ruszam dalej, rozważając ewentualność dokonania w swym życiu pewnych zmian, o ile daną opinię uznaję za słuszną.

Andrzej DOSTATNI

Mądrości z przeszłości

O ogródku i roślinach

„PRZEDSZKOLE TO OGRÓDEK, W KTÓRYM ROSNĄCE ROŚLINY TO DZIECI, A NAUCZYCIEL JEST OGRODNIKIEM DBAJĄCYM I PIELĘGNUJĄCYM ICH ROZWÓJ” – ODNOTOWAŁ URODZONY W 1782 ROKU FRIEDRICH WILHELM FRÖBEL (FROEBEL).

Był on niemieckim pedagogiem i uczniem Pestalozziego. Jako teoretyk wychowania przedszkolnego, opracował autorski system, który oparł na trzech ideach: jedności wszechświata, szacunku dla dziecka i jego indywidualności oraz znaczenia zabawy w jego rozwoju.

W stworzonej przez siebie koncepcji rozwoju psychicznego dziecka wyodrębnił cztery instynkty: pracy, wiedzy, piękna i religijny. Każdy z nich obejmuje swym zasięgiem inną sferę psychiczną wychowanka i decyduje o jego rozwoju. Fröbel wyszedł z założenia, że sposób życia

dziecka w okresie poprzedzającym naukę szkolną oraz warunki rozwijania naturalnych skłonności determinują jego późniejszą osobowość.

Rozwój jednostki pojmował jako proces stawania się tego, co wewnętrzne – zewnętrznym, jak i tego, co zewnętrzne – wewnętrznym. Podkreślał, że w nauczaniu dziecka należy integrować siły jego głowy, rąk i serca. Winno ono zdobywać jak najwięcej nowych doświadczeń, a przy tym być samodzielne w działaniu i dochodzeniu do wiedzy.

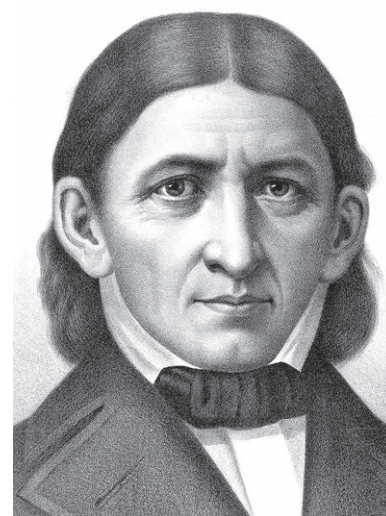
W roku 1837 niemiecki pedagog otworzył w Bad Blankenburgu eks-

perymentalny zakład dla dzieci, który po trzech latach przemianował na „ogródek dziecięcy” (*Kindergarten*), co odzwierciedlało jego przekonanie, że dziecko, jak roślina, dla własnego rozwoju wymaga pielęgnacji. Szczególną rolę w tym rozwoju przypisywał „darom”, tj. elementom służącym do zabawy percepcyjno-manipulacyjnej, poprzez którą podopieczny miał odkrywać ich właściwości i strukturę.

Fröbel wyróżnił trzy „dary” typowe dla trzech okresów rozwoju przedszkolnego dziecka. W pierwszym okresie otrzymuje ono do

zabawy piłkę jako kulę, w drugim – walec, w trzecim zaś – klocki jako sześcian. Zabawie tej towarzyszy śpiew, mówienie wierszyków lub opowiadań. W opracowanej przez Fröbla koncepcji duże znaczenie ma też kontakt z materiałami, których dostarcza przyroda, zwanymi „darami natury”.

W wielu rejonach zamieszkałych przez ludność polską, zwłaszcza w zaborze pruskim, jeszcze w XIX wieku funkcjonowało pojęcie „ogródki freblowskie”, a wychowawczyni w przedszkolach zwano potocznie freblankami.



Friedrich Fröbel (1782–1852)
FOT. WIKIPEDIA

„Dzieciaki i zegarki nie mogą być stale nakręcane. Trzeba im też dać czas na chodzenie” – przekonywał obrazowo Fröbel. Zmarł w 1852 roku.

(ad)

O kształtowaniu charakteru cz. 15

Zapobiegliwość, czyli o przygotowaniu się na ewentualne trudności

OSTATNI SKŁADNIK CNOTY ROZTROPNOŚCI, KTÓRY ŁĄCZY SIĘ BEZPOŚREDNIO Z UMIEJĘTNOŚCIĄ PRZEWIDYWANIA, TO ZAPOBIEGLIWOŚĆ (ŁAC. CAUTIO). PRZYGOTOWUJE NAS ONA NA WYSTĄPIENIE NIEPLANOWANYCH PRZESZKÓD, MOGĄCYCH PROWADZIĆ DO NIEPOŻĄDANYCH NASTĘPSTW. NA EWENTUALNE PRZECIWNOSTYK MUSIMY REAGOWAĆ NIEJAKO Z WYPRZEDZENIEM, ABY PÓŹNIEJ NIE TRACIĆ ZBYT WIELE CZASU NA ICH PRZEWYCIĘŻANIE, CO MOGŁOBY NAWET SKUTKOWAĆ PARALIŻEM NASZYCH DZIAŁAŃ. „WYKOP STUDNIĘ, ZANIM BĘDZIESZ SPRAGNIONY” – MÓWI FILIPIŃSKIE PRZYSŁOWIE.

Rachować się naprzód

Zapobiegliwość jest zwykle rozumiana jako dbałość o sprawy umożliwiające osiągnięcie jakiegoś celu. Jednak dookreśliłyśmy, że pozwala ona przewidywać nie tylko to, co sprzyja, ale i to, co może udaremnić czyjeś zamiary. Jak pisze o. Jacek Woroniecki (1878–1949), pominięcie środków zapobiegawczych „może w jednej chwili unicestwić cały plan, toteż słusznie stawia się roztropności wymaganie, aby się rachowała już naprzód z trudnościami, które może napotkać na swojej drodze. Niektóre z nich są dość zwykłe i powtarzają się często w podobnych warunkach, tak iż nietrudno jest je przewidzieć i przygotować na to, aby im zapobiec. Inne mogą być bardzo niespodziane i rzadkie, tak iż nie sposób było się przeciw nim zawczasu uzbroić”. W odniesieniu do tych ostatnich trzeba niekiedy zdobyć się na poważny wysiłek pamięci, wyobraźni i zdrowego osądu, aby znaleźć sposób rozwiązania problemu. Liczy się wtedy przytomność umysłu i szybkość podejmowania decyzji, co pozwala wyjść obronną ręką nawet z sytuacji pozornie beznadziejnych. Może się to wiązać z koniecznością natychmiastowej zmiany planu działania i opracowania nowego.

Wpierw zapobiegać

Znana od starożytności i przypisywana greckiemu lekarzowi Hipokratesowi (ok. 460–370 przed Chrystusem) maksyma mówi, że lepiej jest zapobiegać niż leczyć. Jej sens wychodzi dzisiaj poza kontekst medyczny i wskazuje, iż bardziej opłaca się przeciwdziałać potencjalnym zaniedbanom i błędom niżli je potem naprawiać. Osoba zapobiegliwa monitoruje ryzyko wystąpienia określonego problemu i dysponuje środkami możliwymi do użycia, gdy już on wystąpi. Przykładem są zwiększające bezpieczeństwo rozwiązania antywłamaniowe, czujnik czadu w łazience czy domowa gaśnica

ca. Wyrazem zapobiegliwości jest też niezastawianie przedmiotami „szlaków komunikacyjnych” w mieszkaniu. O ile za dnia takie przeszkody łatwo dostrzec, to nocą jest już z tym kłopot, a wtedy jednym z „wymiarów kary” za naszą niefrasobliwość może być ból dolnej kończyny i wycie do księżycy.

Z kolei zapobiegliwy rodzic pamięta o bezpieczeństwie własnych dzieci, zwłaszcza gdy zaczynają one samodzielnie eksplorować otoczenie. Małe dziecko czyni to często poprzez dotyk i smak. Dlatego usuwamy z jego zasięgu ostre narzędzia i zabezpieczamy

w łazience... Im mniejsze dziecko, tym więcej troski. Bogate jest życie zapobiegliwego rodzica.

Przezornie ubezpieczony

Niegdyś popularnością cieszyło się hasło reklamowe najbardziej rozpoznawalnego przedsiębiorstwa ubezpieczeniowego w kraju: „Przezorny zawsze ubezpieczony”. Dziś oderwało się już ono od pierwotnego desygnatu i weszło do codziennego języka jako określenie człowieka przygotowanego na nieprzewidziane sytuacje, który dużymi problemami zajmuje się zawczasu, póki są jeszcze małe. „Trzeba działać, zanim coś zaistnieje, a wydawać zarządzenia przed powstaniem zamieszek” – miał twierdzić późlegendarny chiński filozof Laozi, który według tradycji żył w VI wieku przed Chrystusem.

Tym niemniej przezorność, będąca synonimem zapobiegliwości, dość wyraźnie objawia się właśnie na rynku usług ubezpieczeniowych. Każdy może zachorować i każdy może ulec wypadkowi, a dobrze dobrane ubezpieczenie jest w stanie rozwiązać szereg potencjalnych problemów. Jak w przypadku ubezpieczenia na życie, którego zasadność staje się oczywista dla kilkuosobowej rodziny, gdy jedyny żywiciel nagle, w wyniku poważnej choroby lub wypadku, traci zdolność do wykonywania pracy zawodowej. W takich okolicznościach świadczenie wypłacone przez ubezpieczyciela może pomóc rodzinie stanąć na nogi.

Panny roztropne

Pojęcie zapobiegliwości wykracza poza samą doczesność. Nowy Testament daje nam przypowieść o dziesięciu pannach, które wzięły lampy i udały się na spotkanie pana młodego (Mt 25,1–13). Pięć z nich było pannami roztropnymi, a pięć – nierozsądnymi. Te pierwsze, w przeciwieństwie do drugich, prócz lamp zabrały w naczyniach oliwę. Tkwiąc w oczekiwaniu,



Przezorność, będąca synonimem zapobiegliwości, wyraźnie objawia się na rynku usług ubezpieczeniowych. Każdy może zachorować i każdy może ulec wypadkowi, a dobrze dobrane ubezpieczenie jest w stanie rozwiązać szereg problemów

FOT. PL.FREEPIK.COM

wszystkie zasnęły. O północy, gdy pan młody już nadchodził, panny nierozsądne poprosiły, aby roztropne pożyczły im oliwy. Te jednak odmówiły z obawy, że zarówno im, jak i tamtym zabraknie. Panny nierozsądne poszły więc ją dokupić i właśnie wtedy nadziedział pan młody. Panny roztropne udały się z nim na ucztę, a pozostałych nie wpuszczono.

Moment przyjścia pana młodego był dla wszystkich panien zaskoczeniem. To on był panem swej godziny, nie one. Panny nierozsądne, zwane też głupimi, przysnęły tak samo jak mądre, tyle że zabrakło im przezorności. Przypowieść ta stanowi przestrożę, że prowadzona „na górę” agenda wcale nie musi się pokrywać z naszą. W zasadzie nikt nie wie, kiedy nadejdzie jego Sądny Dzień, stąd zawsze winien być nań przygotowany.

Mądry po szkodzie

O kimś, kto zachowuje się bardzo ostrożnie, mówi się, że dmucha na zimne, co w podobnej formie ujmuje nawet przysłowie: „Lepiej dmuchać na zimne niż się gorącym sparzyć”. Przywoździ to na myśl przestrożę opublikowaną przed laty w jednym z lokalnych tygodników: „Można się łatwo poślizgnąć i uderzyć głową w tę rurę. Nie chcę nawet myśleć jak mogłoby się to skończyć. Jak zwykle dopiero, gdy stanie się nieszczęście znajdują się mądrzy. Mądry Polak po szkodzie”. Sens zawartego w ostatnim zdaniu związku frazeologicznego jest taki, iż niektórzy dopiero po fakcie uświadamiają sobie, że zaistniałemu problemowi można było zapobiec. Wbrew pozorom wada ta nie posiada barw narodowych, tym

bardziej że również angielszczyzna ma własne „wise after the event”.

Z powyższego wypływa wniosek, że czasem uczymy się na błędach. Popołniając je, mimo wszystko zyskujemy doświadczenie i stajemy się mądrzejsi. Choć przyznać trzeba, iż niektórzy okazują się tutaj wyjątkowo oporni. Ci powinni wyrzucić gdzieś sobie wielkimi literami końcowe słowa *Pieśni o spustoszeniu Podola* autorstwa Jana Kochanowskiego (ok. 1530–1584), który napominał z ironią: „Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi”.

Piotr T. NOWAKOWSKI

0 lisie i dziku

Lis przyszedł pewnego razu do dzika w odwiedziny, gdy ten akurat ostrzył kły na starym dębnie.

– Co robisz – zapytał zdumiony – przecież nie widać, jak okiem sięgnąć, żadnego niebezpieczeństwa?

– To prawda – odpowiedział odyniec. – Właśnie dlatego przygotowuję się do walki, bo jeżeli wróg nadejdzie, to trzeba walczyć, a nie dopiero brać się do ostrzenia zębów!

(na podst. Kazimierz Wójtowicz, *Notki*, Wrocław 1992, s. 12)

KURIER Ekologiczny

Wodny Park Tychy – rekreacja, edukacja i odnawialne źródła energii

Samowystarczalny energetycznie

WODNY PARK TYCHY TO NIE TYLKO ATRAKCJE REKREACYJNE I SPORTOWE. W AQUAPARKU FUNKCJONUJE EDUKACYJNA WODNA AKADEMIA, W KTÓREJ NAJMŁODSI W PRZYSTĘPNY I ATRAKCYJNY SPOSÓB POZNAJĄ NAUKOWE ZAGADNIENIA ZWIĄZANE Z WODĄ. TO TAKIE CENTRUM NAUKI KOPERNIK W PIGUŁCE. NA UWAGĘ ZASŁUGUJE FAKT, ŻE OGROMNY OBIEKT JEST SAMOWYSTARCZALNY ENERGETYCZNIE. ZARÓWNO CIEPŁO, JAK I ENERGIA ELEKTRYCZNA POCHODZĄ Z WŁASNEGO, ODNAWIALNEGO ŹRÓDŁA – BIOGAZU WYTWARZANEGO W TYSKIEJ OCZYSZCZALNI ŚCIEKÓW.

W Wodnym Parku Tychy znajdziemy m.in. basen sportowy (pływacki), tor do uprawiania surfinu, strefę rekreacyjną ze zjeżdżalnią, sztuczną falą, brodzikami oraz strefę saun, łaźni parowych i SPA.

Ciekawą i unikatową propozycją – także dla grup szkolnych – jest Wodna Akademia. To edukatorium, którego motywem przewodnim jest woda. Dzieci poznają różne zagadnienia poprzez zabawę. Uczniowie mogą sprawdzić między innymi, jak dźwięki rozchodzą się w wodzie, na czym polega praca zegara wodnego, jak zachowuje się woda na różnych powierzchniach, czy kształt łodzi ma wpływ na jej prędkość i w jaki sposób tworzą się wiry wodne.

Akademia ma również walory ekologiczne. Dzieci w obrazowy sposób mogą się przekonać, ile wody mar-

nują, kiedy nie zakręcają kurka przy myciu zębów albo kiedy kąpią się w wannie zamiast pod prysznicem.

Stanowiska są multimedialne i przypominają te z Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. Po wizycie można sprawdzić swoją wiedzę, rozwiązując quiz.

Wyróżnikiem tyskiego aquaparku jest jego energetyczna samowystarczalność. Zarówno oświetlenie obiektu, jak i jego ogrzewanie (w tym wody w basenach) pochodzi z biogazu wytwarzanego ze ścieków w tyskiej oczyszczalni. Oboma obiektami zarządza gminna spółka Regionalne Centrum Gospodarki Wodno-Ściekowej.

Aquapark połączony jest z oczyszczalnią ponad sześciokilometrowym rurociągiem, którym transportowany jest biogaz. Następnie paliwo to

trafia do elektrociepłowni, zlokalizowanej w sąsiedztwie obiektu, w której jest przetwarzane na energię elektryczną i ciepło. Zainstalowano trzy agregaty kogeneracyjne o mocy elektrycznej 400 kW i cieplnej 433 kW każdy oraz rezerwowe źródło ciepła w postaci kotła na biogaz o mocy 1100 kW.

Jak funkcjonują te instalacje, 10 marca br. mógł się przekonać Michał Kurtyka, minister klimatu i środowiska, który wizytował Wodny Park Tychy oraz oczyszczalnię ścieków w Tychach Urbanowicach. Ministrowi towarzyszyli m.in. Ireneusz Zyska – pełnomocnik rządu ds. odnawialnych źródeł energii i Maciej Chorowski – prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Innowacyjne rozwiązania technologiczne zaprezentował Zbi-



Zbigniew Gieleciak, prezes RGWS (pierwszy z lewej) oprowadza rządową delegację po Wodnej Akademii. Wśród gości byli m.in. Michał Kurtyka – minister klimatu i środowiska oraz Maciej Chorowski – prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej FOT. RCGWS

gniew Gieleciak, prezes Regionalnego Centrum Gospodarki Wodno-Ściekowej w Tychach. RCGWSA w 2020 roku wyprodukowało 6,2 mln m sześć. biogazu – w kofermentacji osadów ściekowych i odpadów biodegradowalnych (w roku 2020 przyjęto ich 103 tys.

ton). Ilość wyprodukowanej przez spółkę energii w roku 2020 wyniosła 15 tys. MWh, a jej nadwyżka (5 tys. MWh) została odsprzedana do sieci Tauron. Nadwyżka energii była wyższa niż roczne zapotrzebowanie na energię tyskich trolejbusów. (J)

Era elektromobilności rozpocznie się na Śląsku

Izera z Jaworzna

POLSKI SAMOCHÓD ELEKTRYCZNY POWSTANIE W FABRYCE W JAWORZNIE. PIERWSZE EGZEMPLARZE MAJĄ ZJECHAĆ Z TAŚMY PRODUKCYJNEJ W 2024 ROKU. CZY TO OZNACZA POCZĄTEK ERY ELEKTROMOBILNOŚCI W POLSCE?

Jednym z elementów rozwoju elektromobilności w kraju jest budowa samochodu elektrycznego (polska konstrukcja i produkcja). Spółka ElectroMobility Poland, która należy do państwowych przedsiębiorstw energetycznych Energa, Enea, Tauron i PGE, zaprezentowała w 2020 roku model pojazdu o nazwie Izera. Będzie on produkowany w Jaworznie.

Fabryka będzie zlokalizowana na terenach należących do Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Memorandum dotyczące współpracy przy przygotowaniu terenu dla inwestycji podpisali 15 grudnia 2020 roku: minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka, przedstawiciele ElectroMobility Poland, Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, Urzędu Marszałkowskiego Województwa

Śląskiego, miasta Jaworzna oraz Lasów Państwowych.

Wbiecie łopaty pod inwestycję jest planowane w tym roku. Dzięki nowej fabryce pracę znajdzie ok. 15 tys. osób – 3 tys. w zakładzie w Jaworznie oraz 12 tys. u dostawców i kooperantów. Produkcja aut ma się rozpocząć w 2024 roku.

– To w naszym mieście na drogi wyjechał pierwszy autobus elektryczny w Polsce. Fabryka pierw-



Polski samochód elektryczny Izera będzie produkowany w Jaworznie

FOT. ELECTROMOBILITYPOLAND.PL

szego polskiego samochodu elektrycznego doskonale wpisuje się w nasze działania i mamy nadzieję, że będzie pociągać za sobą

kolejne szanse na rozwój naszych przedsiębiorców i mieszkańców – powiedział Paweł Silbert, prezydent Jaworzna. (J)



Kolumnę dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Raport polskich naukowców

Młodzi ludzie najbardziej dotknięci psychologicznymi skutkami pandemii

PO ROKU OD WYBUCHU PANDEMII JEJ PSYCHOLOGICZNYMI NASTĘPSTWAMI NAJBARDZIEJ DOTKNIĘCI SĄ LUDZIE MŁODZI W WIEKU OD 18 DO 24 LAT. TAK WYNIKA Z RAPORTU PSYCHOLOGÓW Z UNIWERSYTETU SWPS, INSTYTUTU PSYCHOLOGII POLSKIEJ AKADEMII NAUK ORAZ INDIANA UNIVERSITY OF PENNSYLVANIA.

Raport *Wpływ pandemii COVID-19 na emocje, zachowania i postawy Polaków* opracowano na podstawie sondażu 1098 osób w wieku od 18. roku życia. Jego autorami są prof. dr hab. Katarzyna Hamer z IP PAN, dr Maria Baran (Uniwersytet SWPS), dr Marta Marchlewska (IP PAN) oraz prof. dr hab. Krzysztof Kaniasty (IP PAN, Indiana University of Pennsylvania, USA). Od wybuchu pandemii przed rokiem czterokrotnie ankietowano tych samych uczestników badania, co pozwoliło określić, jak zmieniały się związane z nią obawy. Na ogół się one zmniejszały wraz z upływem czasu i oswojeniem się z chorobą COVID-19.

Badacze twierdzą, że wśród Polaków spadło zadowolenie z życia, poczucie wsparcia społecznego i kontroli, a wzrosła samotność. Jednak negatywnymi, psychologicznymi skutkami pandemii najbardziej dotknięci są ludzie młodzi w wieku od 18 do 24 lat. Deklarują oni niższy poziom obaw przed koronawirusem niż osoby starsze, za to odczuwają samotność i dystres, a więc symptomy depresji i lęku. „Wydaje się, że zaadaptowaliśmy się do pandemii, choć nie zawsze w najlepszy sposób radzimy sobie ze stresem” – podkreślają autorzy badania.

Obawy związane z pandemią

Podczas badań sprawdzano obawy dotyczące kilku obszarów. Zbyt szybkiego rozprzestrzeniania się wirusa, gdyż inni ludzie mogą się nie stosować do zaleceń, obawiało się 75 proc. ankietowanych w marcu, 74 proc. – w kwietniu, 52 proc. – w maju i czerwcu, a 55 proc. – w grudniu. Przepętnionych szpitali i niewydolnego systemu służby zdrowia bało się 74 proc. badanych w marcu, 79 proc. – w kwietniu, 56 proc. – w maju i czerwcu, a 64 proc. – w grudniu. Zachorowania kogoś bliskiego obawiało się 72 proc. badanych w marcu, 75 proc. – w kwietniu, 60 proc. – w maju i czerwcu, a 61 proc. – w grudniu.

Na obawy związane z ogólnym kryzysem finansowym wskazywało 71 proc. ankietowanych w marcu, 80 proc. – w kwietniu, 63 proc. – w maju i czerwcu, 61 proc. – w grudniu, a pogorszenia sytuacji finansowej bliskich bało się 75 proc. osób w kwietniu, 59 proc. – na przełomie maja i czerwca, 55 proc. – w grudniu.

Wprowadzenia dyktatury i ograniczenia swobód obywatelskich obawiało się 62 proc. ankietowanych w kwietniu, 58 proc. – w maju, czerwcu i grudniu. Kłopotów z dostępem do lekarzy w sprawach niezwiązanych z epidemią w maju i czerwcu obawiało się 65 proc. badanych, a 69 proc. – w grudniu. Z kolei nasilenia innych problemów zdrowotnych, zaniedbywanych przez walkę z koronawirusem na przełomie maja i czerwca obawiało się 64 proc. osób, a 68 proc. – w grudniu.

Pojawiła się też obawa, że przez walkę z koronawirusem zabraknie pieniędzy na rozwiązywanie innych problemów, takich jak ratowanie gospodarki, pomoc najbiedniejszym, edukacja (badane pierwszy raz na przełomie maja i czerwca – 59 proc., a 60 proc. – w grudniu). Pierwszy raz w grudniu zbadano, jaki odsetek respondentów odczuwa obawę przed brakiem respiratora dla bliskich, gdyby taki okazał się potrzebny (54 proc. badanych).

W każdym z czterech etapów badania kobiety obawiały się epidemii w większym stopniu niż mężczyźni, a osoby starsze (powyżej 55. roku życia) generalnie bardziej niż młodszy.

„Warto zauważyć, że poziom obaw Polaków związanych z pandemią istotnie zmniejszył się, podczas gdy z końcem 2020 r. wciąż zwiększała się liczba zachorowań i zgonów spowodowanych COVID-19” – stwierdza dr Maria Baran. Może to być związane z wystąpieniem tzw. fazy odporności, przyzwyczajaniem się do stresującej sytuacji, która mimo podejmowanych działań, nie zmienia się. Przyczyną może też być skłonność do stosowania strategii zaprzeczania, a więc radzenia sobie ze stresem, które polega na myśleniu, że niebezpieczeństwo jest rozdmuchane, że lepiej teraz pożyć, niż potem żałować.

Stosowanie się do zaleceń

Zbadano też deklaracje Polaków dotyczące tego, w jakim stopniu stosują się do zaleceń, których przestrzeganie miało ograniczyć rozprzestrzenianie się wirusa. Wyniki pokazują, że z każdym kolejnym miesiącem mniej przestrzegaliśmy zasad bezpieczeństwa.

Do unikania zgromadzeń publicznych przyznawało się 87 proc. badanych w marcu i kwietniu, 76 proc.



Z badań wynika, że psychologicznymi skutkami pandemii najbardziej dotknięci są ludzie młodzi w wieku od 18 do 24 lat
FOT. PL. FREEPIK.COM

– w maju i czerwcu, 68 proc. – w grudniu; do utrzymywania dystansu powyżej jednego metra w relacjach z innymi poza domem: 85 proc. – w marcu i kwietniu, 76 proc. – w maju i czerwcu, 68 proc. – w grudniu; do zastaniania ust podczas kichania i kasłania: 85 proc. – w marcu i kwietniu, 79 proc. – w maju i czerwcu, 77 proc. – w grudniu; do przebywania w domu tak długo, jak to możliwe: 85 proc. – w marcu, 86 proc. – w kwietniu, 68 proc. – na przełomie maja i czerwca, 60 proc. – w grudniu.

”

BADACZE TWIERDZĄ, ŻE WŚRÓD POLAKÓW SPADŁO ZADOWOLENIE Z ŻYCIA, POCZUCIE WSPARCIA SPOŁECZNEGO I KONTROLI, A WZROSŁA SAMOTNOŚĆ.

O higienę poza domem poprzez częstsze mycie rąk lub ich odkażanie dbało 81 proc. ankietowanych w marcu, 79 proc. – w kwietniu, 75 proc. – w maju i czerwcu, 66 proc. – w grudniu. Witanie się bez podawania dłoni praktykowało 80 proc. ba-

danych w marcu, 85 proc. – w kwietniu, 73 proc. – na przełomie maja i czerwca, 61 proc. – w grudniu.

Noszenie maseczek poza domem nie było badane w marcu, a w kwietniu 38 proc. badanych twierdziło, że tak postępuje. W maju i czerwcu 72 proc. badanych zadeklarowało, że nosi maseczkę poza domem w taki sposób, żeby zakrywała usta i nos (73 proc. w grudniu). Za to 33 proc. badanych przyznało wtedy, że czasem opuszcza maseczkę na brodę, zsuwa ją z nosa albo całkiem zdejmuje, nawet gdy obok są inni ludzie (28 proc. w grudniu).

Autorzy raportu uważają, że spadek chęci stosowania się do zaleceń może wiązać się zarówno ze zmęczeniem sytuacją pandemii, jak i z niskim poziomem zaufania społecznego, a także z tendencją do nasilania się strategii zaprzeczania.

Dystres i wsparcie społeczne

Obraz stanu psychicznego Polaków nie był jednolity. „Symptomy depresji i lęku były najwyższe w maju, ale w grudniu obniżyły się do najniższego poziomu z kwietnia. Odnotowaliśmy też wahania w poczuciu posiadania wsparcia społecznego: na przełomie maja i czerwca istotnie wzrosło, co oznaczało, że choć generalnie jest źle, to przynajmniej byliśmy w tym razem. Wzrost poczucia wsparcia społecznego na przełomie maja i czerwca można tłumaczyć kolektywnym doświadczeniem niepewności i zagrożenia, co z kolei powoduje wzrost identyfikacji z innymi ludźmi będącymi w tej samej, trudnej sytuacji i prowadzi do zachowań pomocowych, prospołecznych. Należy jednak zauważyć, że w grudniu odnotowaliśmy istotne statystycznie obniżenie poczucia posiadania wsparcia

społecznego, które było niższe niż na początku i na rocznym półmetku epidemii” – wyjaśnia dr Baran.

Przez cały rok wyższy dystres (symptomy depresji i lęku uogólnionego) odczuwały bardziej kobiety niż mężczyźni, jak też osoby młodsze w wieku od 18 do 44 lat niż osoby powyżej 45. roku życia. Kobiety deklarywały wyższy poziom posiadanego wsparcia społecznego niż mężczyźni przez cały badany okres. Osoby w wieku od 18 do 24 lat i od 25 do 34 lat odczuwały niższy poziom wsparcia społecznego niż osoby powyżej 45. roku życia, jednak różnice te odnotowano tylko w grudniu (we wcześniejszych etapach badania nie były one istotne statystycznie). W marcu osoby o wykształceniu wyższym odczuwały większy poziom wsparcia społecznego niż osoby o wykształceniu podstawowym i średnim. W późniejszych etapach różnice pomiędzy osobami o różnym poziomie wykształcenia już nie wystąpiły.

Z raportu wynika, że w ciągu roku zmniejszyło się stosowanie strategii zadaniowej i unikowej, a wzrosło stosowanie strategii depresyjnej i zaprzeczania. Jego autorzy uważają, że może się to wiązać z początkowym wystąpieniem tzw. reakcji alarmowej w odpowiedzi na zagrożenie, a potem wkroczeniem w fazę odporności/adaptacji związanej ze zmęczeniem trudną sytuacją. „Pewnego rodzaju zagrożeniem dla nas wszystkich jest wzrost strategii zaprzeczania, który badacze odnotowali w grudniu. Zaprzeczanie istnienia zagrożenia, z którym nie umiemy sobie poradzić, może prowadzić do słabszego stosowania się do zaleceń, a więc pośrednio do większego ryzyka zakażenia koronawirusem” – piszą autorzy raportu.

(ptn)

Źródło: PAP – Nauka w Polsce

Etycy behawioralni – o destrukcyjnych zachowaniach (cz. 2)

Miękka poduszka niefrasobliwości

PATRZĄC Z HISTORYCZNEGO PUNKTU WIDZENIA, KLASYCZNĄ ODPOWIEDZIĄ EKONOMISTÓW NA PYTANIE O CZYNNIKI KSZTAŁTUJĄCE MORALNOŚĆ JEST PROPOZYCJA TEORETYCZNA SMORC (ANG. SIMPLE MODEL OF RATIONAL CRIME – PROSTY MODEL RACJONALNEGO PRZESTĘPSTWA). SMORC ZOSTAŁ ZAPROPONOWANY PRZEZ NOBLISTĘ GARY’EGO BECKERA, KTÓRY CHCĄC WYŁOŻYĆ ISTOTĘ SWOJEGO MODELU, ODWOŁAŁ SIĘ DO BARDZO SUGESTYWNEGO PRZYKŁADU.

Nieprzepisowe parkowanie

Pewnego dnia Becker śpieszył się na spotkanie. Niestety nie mógł znaleźć miejsca do zaparkowania swojego samochodu. Wszystkie przepisowe miejsca były zajęte, więc zdecydował się zaparkować nieprzepisowo i tym samym zaryzykował otrzymanie mandatu.

Po niedługim czasie Becker przeanalizował swój proces myślowy prowadzący do takiej, a nie innej decyzji. Zauważył, że jego rozumowanie można było sprowadzić do porównywania możliwych kosztów – jak: otrzymanie mandatu i kosztów ewentualnego odholowania – z oczekiwanym zyskiem (nagrodą), a więc w tym przypadku dotarciem na spotkanie na czas. Co ciekawe, chicagowski ekonomista w swojej introspekcji nie doszukał się rozterek angażujących kategorię dobra oraz zła. Jego rozumowanie ograniczało się jedynie do analizy kosztów i zysków. Zupełnie jak w działaniach biznesowych.

Jeżeli nieskomplikowana propozycja SMORC jest adekwatnym opisem ludzkiej decyzyjności, to ludzka przyzwyczajenie będzie zapewniona przez: po pierwsze – zwiększenie prawdopodobieństwa złapania oszukującego obywatela (np. poprzez zwiększenie liczby policji oraz zainstalowanie większej liczby kamer na ulicach); po drugie – przez podniesienie kar za przestępstwa. Wówczas obrachowujący w kategoriach zysków i strat umysł kryminalisty in spe powstrzyma się przed haniebnym uczynkiem.

Ujmowanie ludzkiej moralności na model SMORC doczekało się krytyki różnego kalibru i autoramentu, jednak największą retoryczną siłą rażenia mają naturalnie narzucające się kontrprzykłady z życia codziennego. W świecie konsekwentnie budowanym na logice SMORC wszystkie decyzje byłyby oparte na analizie kosztów i zysków, dlatego nawet najbardziej błaha transakcja biznesowa wymagałaby umowy prawnej regulującej zobowiązania obu stron. Z kolei niewykorzystanie nadarzającej się okazji do kradzieży (np. kiedy koleżanka z biura wychodzi do toalety i zostawia torebkę) byłoby frajerstwem. Powszechną postawą byłaby postawa jastrzębia wypatrującego ofiary. Co zaskakujące, wygląda na to, że ludzie są jednak zbyt moralni na model Beckera.

Droga na skróty

Chcąc stworzyć teorię bardziej przystającą do ludzkiego repertuaru zachowań, etycy behawioralni zaproponowali konkurencyjny model opisujący czynniki kształtujące ludzką moralność. Centralnym założeniem tej teorii jest stwierdzenie, że ludzkie zachowanie jest kierowane przez dwie przeciwstawne motywacje. Z jednej

strony chcemy, aby inni – i my sami – postrzegali nas jako prawych i honorowych ludzi. Dzięki temu będziemy spoglądać w lustro bez poczucia wstydu. Z drugiej strony chcemy zbierać frukta wynikające z możliwości oszukiwania – bo takie benefity na skróty nie wymagają pracy. Jest to więc motywacja czysto ekonomiczna, tak mocno uwydatniona w modelu SMORC. Podglebiem ludzkiej moralności jest więc w głównej mierze ciągłe trzymanie w równowadze tych dwóch biegunowych chęci.

Ludzkie życie moralne jest więc naznaczone zadaniem przypominającym słynne zjedzenie ciastka i dalej trzymanie go w ręku.

Doniosłą konsekwencją owego balansowania między przeciwstawnymi motywami napędzającymi ludzką moralność jest powszechne traktowanie cnót nie w kategoriach absolutystycznych (uczciwy – oszust, prawdomówny – kłamca, pracowity – leń), ale jako swego rodzaju elastyczny suwak albo spektrum, czyli coś podlegającego stopniowalnym przejściom od uczciwości poprzez mniejszą uczciwość i jeszcze mniejszą i mniejszą, aż do oszukaństwa. Oczywiście, na poziomie deklaracji



FOT. AREK SOCHA/PIXABAY

rzeniu różnorodnych racjonalizacji popełnionych nadużyć i występów.

Według etyków behawioralnych ludzie dopuszczają się oszustw, kiedy mogą – w przypadku przyłapania ich – zasłonić się tzw. miękką poduszką niefrasobliwości, zwykłej pomyłki czy gapiostwa. Nasza chęć do oszustw jest zależna od możliwości ich zamortyzowania jakąś wymówką (ang. *cushioning*). Musimy mieć furtkę do w miarę swobodnego wycofania się ze swego drobnego oszukaństwa. Dlatego zdecydowana większość ludzi oszukuje, ale tylko trochę.

Populacje ludzkie tylko w nieznacznym procencie składają się z ludzi dopuszczających się wielkich, rażących oszustw. Jak wskazują towarzystwa ubezpieczeniowe, tylko niewielka liczba ich klientów popełnia wierutne oszustwa (jak podpalenia albo pozorowane kradzieże), ale wielu ludzi, którym przytrafiła się jakaś szkoda (np. zalanie piwnicy), zawyża wartość poniesionych strat o ok. 10–15 proc. Przeciwnie rzecz biorąc, taki jest nasz margines nieprawdy.

Oszukańcze działania na poziomie 10–15 proc. nie wzbudzają w nas zgryzoty moralnej. Dlaczego? Bo tego typu „pomyłki” zawsze można zrzuć na – chociażby – niepamięć lub roztargnienie. Ludzi oszukujących na dużą skalę jest mało, ale niemal wszyscy oszukują trochę. To świadczy o ciągłym balansowaniu motywu ego z motywem ekonomicznym.

Po co montujemy zamki?

Z potrzebą amortyzacji swoich oszustw wiąże się również tendencja ludzi do eksploatowania niepewności. Ludzie często celowo unikają uzyskania jak najpełniejszej wiedzy o danym zjawisku oraz jego konsekwencjach. Celowo ignorują dostępne źródła wiedzy, żeby nie narażać się na przewidywane presje moralne. Jest to bardzo częsta praktyka wśród osób na najwyższych szczeblach wielkich

organizacji. Wewnątrz organizacji jest dla każdego jasne, że najwyższy management inspirowane jakieś wątpliwe działania, ale rozbudowana struktura instytucji jest doskonałą ochroną przed przypisaniem odpowiedzialności wyższym szczeblom kierownictwa.

Kolejną konsekwencją lawirowania pomiędzy dwoma przeciwstawnymi motywacjami ludzkiego zachowania jest narracyjność ludzkiej umysłowości. Ludzie, aby pogodzić motyw egotyczny (pozytywny obraz samego siebie) oraz czynnik ekonomiczny (maksymalizacja dóbr), produkują historyjki godzące te dwie przeciwstawne siły.

Tak jak każda partia polityczna posiada drużynę tzw. spin doktorów (osób zajmujących się tworzeniem narracji lub – mówiąc otwartym tekstem – manipulowaniem informacjami), tak każdy z nas uprawia wewnętrzny *ethical spinning*. Efektem etycznego spinningu są kojące nasze samopoczucie racjonalizacje. Codziennie fundujemy sobie porcję gimnastyki mentalnej, która to umożliwia.

Stąd też uważa się, że ludzie kreatywni (aktorzy, artyści, pisarze, politycy) mają większe predyspozycje do oszukiwania i nieszczeroci. Lub, inaczej rzecz ujmując, dzięki swym kreatywnym zasobom ich margines prawdy może być większy i przekraczać wspomniane już 15 proc. Kreatywność i – by tak rzec – lepsze wygimnastowanie mentalne zapewnia im większą poduszkę, szerszą furtkę wycofania się z próby oszustwa. Jak prowokacyjnie zauważył anonim: „Fakty są dla ludzi, którym brakuje wyobraźni do stworzenia swojej własnej prawdy”.

Na koniec zastanówmy się za Danem Arielym – czołowym ekonomistą i etykiem behawioralnym, dlaczego w drzwiach naszych domów montujemy zamki. Zamawiając usługę ślusar-

ską, bardzo szybko przekonalibyśmy się, że zarówno dla profesjonalnego ślusarza, jak i wprawnego włamywacza zamki nie stanowią istotnej przeszkody. Mając odpowiednie narzędzia i kompetencje, wymontowanie zamka zajmuje tylko kilka chwil. Tak więc po co montujemy zamki?

Nie po to, by uchronić się przed marginalną grupką złodziei, dla których nasze zamki nie są przeszkodą. Montujemy je przed masą tzw. zwykłych ludzi. Nasz zamek stanowi dla nich swego rodzaju przypomnienie, monit o trzymaniu się wytyczonej drogi. Mając to wszystko na uwadze, etyka behawioralna swoje szkiełko i oko kieruje na aktorów ze wszystkich poziomów struktury organizacyjnych (a nie tylko osoby na kierowniczych i wychowawczych stanowiskach), bo oszukiwanie (ale tylko trochę!) jest ogólnoludzką właściwością.

Kinga KOWALCZYK-PUROL

doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii, zajmuje się m.in. etyką behawioralną i etyką biznesu; nauczyciel akademicki, pracuje na Uniwersytecie Szczecińskim i w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu; doświadczona w prowadzeniu szkoleń, seminariów oraz warsztatów; właścicielka firmy szkoleniowej Modus Vivendi. Etyka w Biznesie

Literatura:

Ariely D., *Szczera prawda o nieuczciwości. Jak okłamujemy wszystkich, a zwłaszcza samych siebie*, Sopot 2017.

Ariely D., *Potęga irracjonalności. Ukryte siły, które wpływają na nasze decyzje*, Sopot 2018.

Bazerman M. H., Tenbrunsel A. E., *Blind Spots. Why We Fail to Do What's Right and What to Do about It*, Princeton 2013.

Biasucci C., Prentice R., *Behavioral Ethics in Practice: Why We Sometimes Make the Wrong Decisions*, Abingdon 2020.

Prentice R., *Teaching behavioral ethics*, „Journal of Legal Studies Education” 2014, 31 (2), s. 325–365.

Z A HORYZONT



FUNDACJA INSTYTUTU
STUDIÓW PODYPLOMOWYCH



POTRZEBUJĘ - STUDIUJĘ

Fundacja Za Horyzont formalnie działa od września 2019 roku, ale jej powstanie poprzedzały półroczne starania wielu ludzi. Głównym celem fundacji jest podejmowanie działań na rzecz **poprawy jakości edukacji**. Fundacja realnie **wspiera rozwój zawodowy i osobisty nauczycieli**, organizując pomoc psychologiczną, terapeutyczną, a także finansową.

Fundacja Za Horyzont otrzymała wsparcie, dzięki któremu możliwe będzie **dofinansowanie studiów podyplomowych** dla nauczycieli na specjalnościach pedagogicznych.

Program **Potrzebuję - Studiuję** adresowany jest do nauczycieli, którzy chcieliby poszerzyć swoje kwalifikacje poprzez podjęcie studiów podyplomowych na wybranej przez siebie specjalności, ale ze względu na aktualną sytuację finansową nie mają takiej możliwości.

Skorzystaj z dofinansowania nawet do 75% na studia podyplomowe!

Dowiedz się więcej na stronie Fundacji Za Horyzont

www.fundacijazahoryzont.pl



Trampolina do lepszej przyszłości

Tel.: 32 / 787 57 47

sekretariat@podyplomowka.edu.pl



Dzięki studiom prowadzonym metodą zdalną już **ponad 1600 Nauczycieli** wykorzystało czas pandemii, aby poszerzyć swoje kwalifikacje

Dołącz do tych, którzy wykorzystali okazję
www.podyplomowka.edu.pl